WARSZAWA.— Rok I. Dnia 1. Maja 1823.

KURJER
DLA PŁCI PIĘKNEJ.
CZYLI
DZIENNIK LITERATURZE, KUNSZTOM, NOWOSCIOM i MODOM POŚWIĘCONY.

Ner 14.

Dziennik ten wychodzi w Składzie sztuk pięknych A. Brzeziny trzy razy na tydzień, to jest: w Poniedziałek, Srzodę i Sobotę, z dołączeniem kwartalnie dwunastu rycin mód, z których jedna męzka. Prenumerata na 36 Numerów, przyjmuje się w Stolicy, w kwocie Złp: 15. na Prowincyi Złp: 18.

Trzy Orzechy.
Powieść,

W roku 1665 żył w Kolmarze w Alzacyi, Daniel Wilhelm *Meller* (Möller), później professor i Xięgarz w *Atorfie*, i sprawował obowiązek nauczyciela dzieci Burmistrza *Madździ.* — W miesiącu Grudniu, tegoż roku, Burmistrz przyjął do swego domu pewnego podróżującego Alchimistę. W czasie wieczerzy, pomiędzy innemi owocami, dano na wety orzechy, co było powodem stołownikom, do czynienia rozmaitych uwag. Widząc łaknienie z jakiém młodzi *Madźdźiowie* pożywali ten szkodliwy owoc, *Meller*, przypomniał im łaciński wiersz pewnego Rymotworcy średniego wieku: „*Unica nux prodest, nocet altera, tertia mors est.*“ to jest, pierwszy orzech jest smaczny, drugi szkodliwy, trzeci śmiertelny.

Zaledwie tych słów dokończał, gdy z największém zadziwieniem, ujrzano Alchimistę zrywającego się w gwałtowném pomięszaniu od stołu, i dążącego do pobocznych pokoi. Najmłodszy *Madździ*, pobiegł za nim, chcąc się do-

wiedzieć, czyli przypadkiem nagła słabość, nie była mu powodem, do tak osobliwszego postępku: lecz znalazł drzwi pokoju w którym się Alchimista znajdował, zamknięte na klucz, a przez dziurkę od zamku, ujrzał go na klęczkach, i usłyszał wołającego głosem, przerywanym łkaniem i jękami: „O Boże! o Boże mój zlituj się nademną!

Zaledwo młodzieniec skończył Ojcu opowiadanie tego nadzwyczajnego zdarzenia, gdy służący Alchimisty wszedł, prosząc Burmistrza, w imieniu swego Pana, o chwilę samotnego posłuchania. Ochmistrz z uczniami i resztą stołowników, opuścili salę. Alchimista wchodzi, i padając do nóg Burmistrzowi, wzywa jego litości nad sobą.

Burmistrz osądził z początku, że Cudzoziemiec dostał pomięszania zmysłów, podniósł go jednakże, i żądał łagodnie wytłómaczenia tak dziwacznego postępowania: „Dla czegóż Pan, chcesz to ukrywać, odpowiedział Alchimista, co aż nadto dobrze, jest mu wiadomém? Poznałem dokładnie z przytoczonego wiersza, przez Pana *Mellera*, że jak Panu, tak i jemu zbrodnia moja znaną być musi.

„*Tertia mors est*, trzeci jest śmiertelny. Kula morderczа — spuszczenie kurka — padł nieszczęśliwy... sprzysięgliście się na moje udręczenie... chcecie mnie wydać w ręce sprawiedliwości... chcecie mnie koniecznie na rusztowanie zaprowadzić!“

Tém więcéj to wszystko Burmistrza przekonywało, że Alchimiście mózg się przewrócił; napróżno chciał go uspokoić: „Jeżeli Pan, odpowiedział, nie jesteś o tem uwiadomiony, nic mnie jednakże nie wywiedzie z rozumienia, że Ochmistrzowi cała ta rzecz znaną być musi. Wymawiając te słowa: *Tertia mors est*, rzucił na mnie wzrok tak przenikliwy, że moje powątpiewania wpewność zamienił.“ Burmistrz skłonił go wreście do udania się na spoczynek, przyrzekając pod największemi zaklęciami, że on i Ochmistrz w wieczném ten wypadek zagrzebią milczeniu.

Pomimo tego, nieborak Alchimista, dopóty nie usnął, dopóki *Meller* nie potwierdził przyrzeczeń Burmistrza, uroczystą przysięgą: gdyż nie podobieństwem było przekonać biédaka, że Ochmistrzowi, wiersz ten, przypadkiem się wymknął.

Nazajutrz Alchimista, prosił na wyjezdném *Mellera*, o zaletne listy do *Bazylei*, gdzie się myślał udać: Ochmistrz skłonił się do jego żądania, i dał mu list do Doktora

Bohina (Bauhin) otwarty, dla tém pewniéjszego umorzenia jego obawy, cobądź Alchimista ponowił swoje prośby, o dochowanie mu tajemnicy.

Rok upłynął, i równie Burmistrzowi jak Mellerowi wypadek ten, zupełnie wyszedł z pamięci, gdy dane po raz pierwszy orzechy na stół, przypomniały im przeszłoroczne zdarzenie. W téj chwili służący oświadczył przybycie pewnéj kobiety, i chęć jéj pomówienia z Burmistrzem. Weszła niezabawem w grubéy żałobie, a na jéj twarzy, pomimo głębokiego smutku, znać było ślady niepospolitéj piękności. Burmistrz wysunął jéj krzesło, i częstował kieliszkiem wina i kilką orzechami. Lecz nieznajoma ze drżeniem, i łzami maiąc napełnione oczy, odepchnęła talerz z orzechami, wołając „Precz z orzechami." Ten wstręt od orzechów, połączony z pamiątką przeszłorocznego wypadku, nie małe na przytomnych uczynił wrażenie. Burmistrz wymawiając się damie że jéj odraza od orzechów nie była mu znaną, rozkazał je wziąść ze stołu, a potém spytał pięknéj przybyszki, co ją do niego sprowadza.

Dokończenie nastąpi. do karty 89

TEATRA i WIDOWISKA STOLICY.

Teatr Narodowy. Dnia 26. Benefis Pana *Wajnerta*. Dramma Kocebuego w trzech aktach, *Indjanie* w *Anglji*. i nowa naśladowana Opera w jednym Akcie, z muzyką PP. *Damsego* i Józ: *Stefaniego*. *Dawne Czasy*.

Benefis po Benefisie! Coś nadzwyczaynego chyba, na następny mogło przyciągnąć widzów: dla tego Benefis P. *Wajnerta* do pomniejszych należy.

Indjanie w *Anglji*, są jedném z dzieł *Kocebuego*, w którém jenjusz jego wysilił się na urozmaicenie charakterów. Liczne piękności sprawiły, że w początkach, z największym zapałem w Niemczech przyjętą została. Liczne wady sprawiły, że na język Francuzki przełożona, wygwizdaną w Paryżu została. Na naszéj scenie mierne znajdowała przyjęcie, a to najsłuszniéj. Gra Aktorów w ogulności dobra, szczególniéy Pani *Aszpergerowéj*, którą wywołaniem zaszczyconą została.

Muzyka w Operetce, *Dawne Czasy*, nie ściągneła oklasków: odmówić jednakże Kompozytorom *talentu* nie można; szczególniej zasługuje na pochwałe dokładne zachowanie prozodji. Myślą pierwszego Twórcy samejże sztu-

ki, musiało być zapewne aby w roli P. *Władysława* przebrana kobiéta występowała, oddawanie jéj przez mężczyznę żadnego wrażenia uczynić nie może.

Dnia 27. Kwietnia Komedja dwó Aktowa przerobiona z Moljera: *Kto kocha, Ten się kłóci.* Po raz pierwszy Komedja w dwóch Aktach z Francuzkiego, *Rano i Wieczór.* Po raz pierwszy Balet Dziecinny P. *Debreja*, z muzyką P. *Lesla*, *Kupcowa strojów.*

Moljer!... Jeżeli pierwszeństwo między Jenjuszami przyznany temu, który w swoim rodzaju niema sobie równego, Moljer go otrzyma.

Dlaczego nasi pierwsi Artyści oddali swe role poczynającym, w sztuce Moljera! a któréj tłómaczenie jest jedną z ozdób naszéj sceny? Gdzież lepiéj ich talent rozwiniętym być może?

Rzadko który z poczynających Artystów większe dla naszego Teatru robił nadzieje jak P. *Piasecki.* Lecz P. *Piasecki* w wiecznéj zostanie mierności, jeżeli tylko tę myśl przypuści, że już na stopniu doskonałości stanął. Nadewszystko wystrzegać mu się trzeba zbytniéj sztywności, zadzierania głowy, ucinania mowy tam, gdzie przyciskać trzeba, a przyciskania, gdzie uciąć należy. P. *Swiergocki* w roli po nienaśladowanym *Żółkowskim* podoba się, a to iest nie małą zaletą. P. *Swiergockiemu* szczególniéy radziemy modyfikację śpiewającego głosu: o faworytach przyprawnych niech nie zapomina.

Z jakim wdziękiem Panna T. *Palczewska* oddaje role młodych Panienek!.. Natura odmówiła jéj głosu... darmo! trzeba nam się do tego tak przyzwyczaić, jakeśmy się do głosu Pana *Aszpergera* przyzwyczaili.

Życzylibyśmy Panu *Góreckiemu* trzymać się ról mazgajów, a Pani *Jankowskiéj*, starych matron. Mięszanie ról, zawsze dla Artysty szkodliwém być musi.

W przekonaniu tém, że *Rano* i *Wieczór*, po raz pierwszy i ostatni, jednym z najnudniéjszych nam ten wieczór uczyniły, zamilczemy o nich. Nieznane, lecz nadzwyczajne tylko powody mogły świątłą Dyrekcję skłonić, do zezwolenia na wystawienie podobnego arcydzieła....

Sądzę że oklaski przez pewną część Publiczności dawane, miały za cel grę P. *Zdanowicza*, nie zaś męża grożącego pięścią i kijem swéj żonie. Balet pomnożył ziewawania. Rzecz zawikłana, mimika, jako w dzieciach, żadna, gracji mało. Muzyka dość charakterystyczna. Z całego Baletu, ostatni *Dywertyssyment* zachować można.

***